

# Longin Pastusiak

---

## Początki ruchu robotniczego w Chicago

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 32/1, 95-117

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LONGIN PASTUSIAK

## POCZĄTKI RUCHU ROBOTNICZEGO W CHICAGO

Treść: Robotnicy amerykańscy organizują się. — Albert R. Parsons. — Tu się zaczął 1 Maja. — Prowokacja na Haymarket Square. — Strajk w zakładach Pullmana. — Eugene V. Debs. — George M. Pullman. — Wojsko przeciw robotnikom. — Znaczenie strajku.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia do Chicago napłynęła ogromna fala imigrantów z krajów europejskich, w tym również z ziem polskich. Byli to ludzie w większości bez kwalifikacji zawodowych, bez znajomości języka; osiedlali się wśród swoich ziomków tworząc mozaikę gett etnicznych w mieście. Byli najgorzej opłacani i z konieczności podejmowali się najgorzej płatnych zajęć. Kryzys 1873 r. szczególnie boleśnie dotknął masy pracujące. Zaczęły narastać ostre antagonizmy. Robotnicy osiadli w Chicago obarczali winą za swe niskie zarobki i za brak pracy przybywających imigrantów, którzy godzili się na byle jaką pracę, nawet na najgorszych warunkach. Burżuazja starała się poróżnić i skłócić robotników, zamącić im w głowach nacjonalizmem tak, aby nie pobudzić świadomości klasowej i jedności działania.

Ale wśród przybyłych z Europy imigrantów, zwłaszcza wśród imigrantów niemieckich, znajdowali się tacy, którzy zetknęli się wcześniej z ideami socjalistycznymi, byli aktywni w Europie w ruchu robotniczym i widząc drastyczną eksploatację robotników w Chicago włączyli się w nurt działalności politycznej.

Organizowano więc zebrania dyskusyjne. Odbływały się wiece, na których często przemawiano po niemiecku z racji tego, że wielu imigrantów europejskich znało właśnie niemiecki. W Chicago ukazywała się postępową gazetą w języku niemieckim „Arbeiter Zeitung”. Propaganda burżuazyjna chcąc skompromitować działaczy robotniczych przedstawiała ich jako niebezpiecznych anarchistów, żądnych krwi demago-

gów i przestępców. W rzeczywistości wpływy anarchistów wśród robotników chicagowskich były wówczas stosunkowo niewielkie. Propaganda burżuazyjna głosiła, że idee socjalistyczne są obce tradycji i cywilizacji amerykańskiej, są ideami importowanymi z zagranicy i jako takie powinny być odrzucone przez Amerykanów.

#### ROBOTNICZY AMERYKAŃSCY ORGANIZUJĄ SIĘ

W tym czasie ruch robotniczy rozwijał się w całym Stanach Zjednoczonych. W latach 1865—1868 w całym kraju powstało kilkaset komitetów walczących o osmiogodzinny dzień pracy (*Eight-Hour Leagues*). Głównym organizatorem tych komitetów był Ira Steward. Żądanie wprowadzenia osmiogodzinnego dnia pracy było tak powszechne, że w 1868 r. już 6 stanów uchwaliło odpowiednie ustawy. Niektóre z tych ustaw uzależniały jednak skrócenie dnia pracy od zgody pracodawców, a ci, jak wiadomo, opierali się temu żądaniu.

W 1869 r. Uriah S. Stephens założył Zakon Rycerzy Pracy, organizację, która już w 1886 r. liczyła 700 000 członków. Organizacja ta jednak przeciwna była strajkom. W 1881 r. przywódcą tej organizacji został Terence V. Powderly, który uważał strajk za „znak barbarzyństwa”. W swych żądaniach Zakon Rycerzy Pracy koncentrował się na osmiogodzinnym dniu pracy, zniesieniu pracy dzieci; żądał również upaństwowienia kolei żelaznych. Jeżeli już Zakon podejmował działanie przeciw kapitalistom, były to formy raczej bojkotu niż strajku. Z powodzeniem m.in. prowadzono bojkot gazet, sprzedawców piwa, cygar, mąki, obuwia, tekstyliów itp.

Stephens założył swego rodzaju masową robotniczą lożę masońską ze szczegółowym rytuałem i konspiracją. Wierzył on równocześnie jednak w potęgę oświaty, w ruch spółdzielczy, które jego zdaniem stworzą silne poczucie solidarności wśród klasy robotniczej. „Początkowo przywódców Zakonu Rycerzy Pracy cechował ten sam bojowy i rewolucyjny duch, który był charakterystyczny dla robotników owego czasu. Założyciel Zakonu, Stephens, wypowiadał się gorąco za stworzeniem organizacji, która objęłaby całą klasę robotniczą — robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, Murzynów, kobiety i wszystkich innych. I chociaż Stephens nie był marksistą, jednakże uważał, iż podstawowym celem zakonu jest „pełne wyzwolenie wytwórców bogactw spod jarzma i systemu pracy niewolniczej”. Również następny przywódca zakonu, Powderly, na początku swojej działalności wysuwał radykalne hasła. Mówił on: „Dajcie nam ziemię i wszystkie plony, które ona wydaje”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> W. Z. Foster, *Zarys politycznej historii Ameryki*, Warszawa 1956, s. 385.

W 1881 r. Samuel Gompera (1850—1924) zorganizował Federację Organizacji Robotniczych i Związków Zawodowych Stanów Zjednoczonych i Kanady (Federation of Organized Trades and Labor Unions of The United State and Canade). W 1886 r. zmieniono nazwę organizacji na Amerykańską Federację Pracy (American Federation of Labor — AFL). Cele wysuwane przez statut Amerykańskiej Federacji Pracy były następujące: „zachęcanie do tworzenia i tworzenie terenowych związków robotniczych i zawodowych oraz ściślejsza federacja takich stowarzyszeń; utworzenie krajowych i międzynarodowych związków zawodowych na podstawie ścisłego przestrzegania autonomii każdego zawodu; utworzenie federacji wszystkich krajów i międzynarodowych związków zawodowych dla wzajemnej pomocy i wzajemnego poparcia [...] oraz w celu zapewnienia ogólnokrajowego ustawodawstwa w interesie ludzi pracy”. Inny punkt statutu mówił o „pomocy i popieraniu prasy robotniczej w Ameryce”<sup>2</sup>.

AFL była organizacją reformistyczną unikającą radykalnych metod walki oraz angażowania się w akcje polityczne. Ponieważ w ciągu pierwszych trzech lat istnienia nie potrafiła pozyskać poparcia szerokich mas robotniczych, postanowiła w 1884 r. poprzeć żądanie powszechnego wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy. Robotnicy, szczególnie w Chicago, wysuwali już wówczas o wiele bardziej politycznie dojrzałe postulaty. „Chicago stało się ośrodkiem najbardziej radykalnego ruchu związkowego”<sup>3</sup>.

W zimie 1872 r. odbyła się demonstracja w centrum Chicago. W mieście rozeszła się wieść, że na skutek rozmaitych machlojek popełnionych przez miejscowych notabli miasto wstrzymało pomoc dla bezrobotnych i tych wszystkich, którzy pozbawieni są jakichkolwiek środków do życia. Tłum demonstrantów zebrał się w centrum Chicago, ale z powodu braku politycznego przywództwa został szybko rozpedzony przez policję. Incydent ten znany jest pod nazwą „buntu chlebowego” (*Bread Riot*).

Rok 1873 był rokiem ostrego kryzysu ekonomicznego. Wielu robotników straciło nie tylko pracę, ale również dach nad głową. Rodziny, które nie miały gdzie zamieszkać, wtargnęły zimą do ratusza i rozłożyły się tu na podłogach. Był to okres bardzo ciężki dla mas pracujących.

W lipcu 1877 r. zastrajkowali pracownicy linii kolejowej „Baltimore and Ohio” protestując przeciw obniżce zarobków. Obcinanie pensji było zjawiskiem powszechnie praktykowanym wówczas przez fabrykantów amerykańskich. Strajk szybko rozszerzył się na inne stany, m.in. Pen-

<sup>2</sup> Ph. S. Foner, *Dzieje ruchu robotniczego w Stanach Zjednoczonych*, t. 2, Warszawa 1958, s. 182—183.

<sup>3</sup> P. Howard, *Illinois. A History of the Prairie State*, Michigan 1972 William B. Erdmans Publishing Company, Grand Rapids, s. 378.

syłwanię i Zachodnią Wirginię. W Chicago w centrum miasta odbyła się demonstracja i wiec polityczny. 5 tysięcy zgromadzonych robotników wysłuchało przemówień miejscowych działaczy socjalistycznych. W ciągu następnych dni demonstracje przybierały na sile. Fabrykanci w obawie, aby rozgniewani robotnicy nie zniszczyli fabryk, zabarykadowali wejścia do fabryk i obstawili je policją. Władze obawiały się, że robotnicy wtargną do licznych sklepów z bronią palną i zaczną się uzbrajać. Burmistrz Monroe Heath nakazał właścicielom sklepów usunąć broń i amunicję. Kiedy robotnicy postanowili ponownie zebrać się na wiecu politycznym, tym razem liczniejsza policja chicagowska brutalnie interweniowała rozpędzając liczne grupy robotników udające się z różnych dzielnic miasta na wiec.

Burżuazja rzeczywiście poważnie się wówczas przestraszyła licząc się z możliwością wybuchu powstania w Chicago. W ciągu jednej nocy powołano dodatkowo 300 osób do oddziałów policyjnych. Ze sklepów i magazynów pośpiesznie zwożono broń i amunicję. Ratusz przekształcił się właściwie w arsenał. Zbierano od bogatszych właścicieli konie i uformowano oddział konnej policji. Do dyspozycji policji oddano nawet konie należące do przedsiębiorstwa tramwajów konnych. Burmistrz zaapelował do klas posiadających, aby tworzyły lokalne patrole strzegące posiadłości miejscowych kapitalistów.

Dorośli synowie największych bogaczy Chicago utworzyli specjalną kompanię uzbrojoną w broń i gotową do rozprawienia się z demonstrującymi robotnikami. Burmistrz uzbroił w sumie 20000 ludzi.

Niektórzy robotnicy również byli uzbrojeni. Najczęściej demonstranci zbierali się wokół fabryk maszyn rolniczych McCormicka. Kilkakrotnie policji udało się rozproszyć demonstrantów. Wiece często odbywały się wieczorem albo w nocy. W miarę jak nasilały się represje ze strony policji, zaostrzała się również postawa robotników. Były wypadki podpalenia niektórych zakładów jako wyraz protestu przeciw wyzyskowi.

Kiedy demonstranci protestowali przeciw jednej z firm kolejowych, Burlington Railrowd, nadjechała policja. Trzytysięczny tłum demonstrantów obrzucił policjantów kamieniami. Policjanci otworzyli ogień zabijając 7 osób i raniąc poważnie 25 osób. Po stronie policji 16 osób odniosło rany w tym starciu.

W tym czasie w centrum miasta odbywał się masowy wiec polityczny, w którym głównie uczestniczyli bezrobotni. Przestraszeni kapitaliści apelowali do władz o posiłki wojskowe. Kiedy do miasta wkroczyły oddziały wojska doszło do starć z robotnikami. W wyniku tych starć 10 robotników zostało zabitych. Policja szalała aresztując najbardziej aktywnych działaczy robotniczych. Wszystkie więzienia i miejsca nadające się na areszt tymczasowy były wypełnione robotnikami. W demonstracjach

tych aktywny udział wzięli imigranci z ziem polskich. Wkrótce do Chicago przybyły nowe oddziały wojsk federalnych i opanowały sytuację. Ocenia się, że w sumie w Chicago w walkach ulicznych zginęło 30—50 osób, a około 100 osób odniosło rany.

Robotnicy po poniesionych porażkach doszli do wniosku, że należy usprawnić swą organizację. Tworzyły się więc kompanie robotnicze; częściowo uzbrojone, z czerwonymi sztandarami często odbywały przemarsze ulicami Chicago ostrzegając kapitalistów, że jeżeli użyją siły wobec robotników, oni również otworzą ogień. W tej sytuacji stanowa legislatura uchwaliła ustawę zakazującą publicznego przemarszu uzbrojonych oddziałów. Kompanie więc musiały zejść do podziemia, potajemnie ćwicząc się i przygotowując do ewentualnej walki.

W związku z coraz silniejszymi represjami policji i coraz trudniejszymi możliwościami stosowania legalnych form protestu zaczęli zyskiwać posłuch rzecznicy metod anarchistycznych.

Na akcję burżuazji robotnicy odpowiadali swoją akcją. Kiedy np. burżuazja dokonywała uroczystego otwarcia nowego okazałego budynku giełdy, robotnicy zorganizowali demonstrację protestacyjną. Kilkusetosobowa grupa robotników i robotnic z czerwonymi i czarnymi sztandarami śpiewając marsylianek zamierzała przemarszerować obok budynku giełdy, gdzie odbywało się właśnie uroczyste otwarcie. Na czele demonstrantów szli podówczas czołowi działacze z Chicago: Samuel Fielden, Albert Parsons i August Spies. Silne oddziały policji nie dopuściły jednak demonstrantów w pobliże giełdy.

#### ALBERT R. PARSONS

Albert R. Parsons zasługuje na specjalną uwagę, ponieważ odegrał ważną rolę w walkach klasowych chicagowskich robotników. Pochodził on z rodziny osiadłej w Ameryce od wielu pokoleń. Urodził się w 1848 r. w Montgomery, w stanie Alabama. Kiedy miał lat 5 został osierocony i wychowywał go najstarszy brat zamieszkujący w Teksasie. Ściślej rzecz biorąc wychowaniem dziecka zajmowała się murzyńska niewolnica Esthery, o której Albert zawsze mówił później, że zastępowała mu matkę. Jak przystało na południowca, w czasie wojny secesyjnej walczył po stronie wojsk konfederackich. Po zakończeniu wojny domowej Parsons powrócił do Teksasu, ale nie ukrywał swych abolicjonistycznych poglądów. Zaczął wydawać nawet tygodnik „Spectator”, stając w obronie wyzwolonych z niewolnictwa Murzynów. Z powodu swych postępowych poglądów społecznych był jednak bojkotowany i skazany na ostracyzm na południu i wkrótce musiał zamknąć pismo.

W 1873 r. ożenił się z Lucy Gonzales, dziewczyną pochodzenia meksykańsko-indiańskiego. Lucy również działała aktywnie w ruchu politycznym i została nie tylko żoną, ale wierną towarzyszką walki politycznej Alberta. W tymże roku młode małżeństwo osiedliło się w Chicago, gdzie Albert otrzymał pracę jako zecer w miejscowym dzienniku „Chicago Tribune”.

Rok 1873 był rokiem kryzysu gospodarczego, który szczególnie ostro dotknął miejscowych robotników. Tu Parsons zetknął się z nieprawdopodobną nędzą, głodem, poniżeniem godności ludzkiej, brutalną interwencją policji i łamaniem praw i swobód obywatelskich. Chciwie chłonał prace Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. To zaprowadziło go do Partii Robotniczej Stanów Zjednoczonych (Workingmen's Party), do której wstąpił w 1876 r. Kiedy więc rok później w Chicago i w całych Stanach Zjednoczonych wybuchły walki strajkowe, Parsons ujawnił się jako dojrzały działacz socjalistyczny. Przemawiał nie tylko na wiecach politycznych w Chicago, ale jeździł po całych Stanach Zjednoczonych. To on stał na czele walk strajkowych w Chicago w 1877 r. Szef policji chicagowskiej zagroził Parsonsowi, że powiesi go na „najbliższej latarni”.

W amerykańskim ruchu socjalistycznym doszło do poważnych różnic politycznych. Jedni uważali, że władzę można przejąć w drodze walki wyborczej (Socialist Labor Party), drudzy, jak np. Parsons, byli zdania, że burżuazja nigdy nie zrezygnuje z władzy, chyba że przyparta do muru zbrojnym oporem. W roku 1881 Parsons założył Rewolucyjną Partię Socjalistyczną (Revolutionary Socialist Party). Liczyła ona w okresie szczytowym 6000 członków, z czego jedna trzecia pochodziła z Chicago. Partia wydawała dwutygodnik pt. „Alarm” redagowany przez Parsonsa (2000 nakładu) i dziennik „Arbeiter Zeitung” (nakład 3600 egzemplarzy), a także inne wydawnictwa, w tym również w języku czeskim. Partia miała szczególnie silne wpływy w związkach zawodowych. Do czołowych działaczy należeli: August Spies, Michael Schwab, Samuel Fielden i Adolph Fischer.

#### TU SIĘ ZACZAŁ 1 MAJA

W 1884 r. zjazd Federacji Organizacji Robotniczych i Związków Zawodowych Stanów Zjednoczonych i Kanady podjął uchwałę, że począwszy od 1 maja 1886 r. ustawowy dzień pracy będzie trwał 8 godzin, i zalecił organizacjom związkowym, aby wymogły na władzach lokalnych respektowanie tej decyzji. Wprowadzanie 8-godzinnego dnia pracy spotykało się z oporem ze strony pracodawców, a tym samym ze strony władz lokalnych. Chicago stało się terenem najbardziej bojowych wystąpień robotników o 8-godzinny dzień pracy. W całych Stanach Zjednoczonych

zastrajkowało około 350 tysięcy robotników w 11562 warsztatach pracy. W samym Chicago strajkowało 40 tysięcy robotników.

W lutym 1886 r. robotnicy w fabryce maszyn rolniczych McCormicka zastrajkowali, żądając ośmiogodzinnego dnia pracy i podwyżki płac. Strajk ciągnął się przez kilka miesięcy i nic nie wskazywało na to, aby właściciel zamierzał spełnić żądanie robotników. McCormick sądził, że głód i nędza zmuszą robotników do ustępstwa. Strajk objął również inne zakłady. Wielu właścicieli zresztą ustąpiło, np. kiedy rano zastrajkowało 7 tysięcy robotników w jednej z rzeźni, właściciel szybko przystał na żądania robotników i w południe praca zostało wznowiona. Najbardziej zatwardziali kapitałiści jednak postanowili nie ustępować.

W tej sytuacji organizatorzy ruchu robotniczego ogłosili, że 1 maja 1886 r. rozpocznie się ogólnokrajowy strajk z żądaniem wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy.

Sobota 1 maja 1886 r. była w Chicago piękna, słoneczna. Robotnicy tłumnie stawili się na pochód protestacyjny. W Chicago już 45000 robotników, w tym 35000 robotników rzeźni, korzystało z ośmiogodzinnego dnia pracy. Trasa, którą szedł pochód robotniczy, była silnie obsadzona przez policję, wojsko i gwardię stanową. Policja z karabinami gotowymi do strzału obsadziła dachy domów na trasie pochodu. Mimo nerwowego zachowania się zwłaszcza milicji stanowej robotnicy nie dali policji powodu do ataku. Na wiecach przemawiało wielu mówców. Parsons m.in. mówił o konieczności utrzymania solidarności i jedności w ruchu robotniczym. Przemawiano nie tylko w języku angielskim, ale także w polskim, niemieckim, czeskim, co odzwierciedlało różnorodny skład etniczny klasy robotniczej w Chicago.

Strajk na rzecz 8-godzinnego dnia pracy był strajkiem powszechnym w Chicago. Stanęły prawie wszystkie fabryki. Huty nie pracowały, port zamarł, koleje nie kursowały. Około 80000 robotników pikietowało zakłady pracy czuwając nad tym, aby łamistrajkowie nie przedostali się do miejsca pracy. Od czasu do czasu tylko pałkarze policyjni rozbijali zbierające się tu i ówdzie grupy robotników. Kapitałiści obradowali w tym czasie w hotelu Sherman, zastanawiając się nad tym, jakie zastosować środki odwetowe wobec strajkujących. Jak dotąd strajk proklamujący 1 maja w Chicago odbywał się bez poważniejszych incydentów.

Bardziej dramatyczne wydarzenia rozegrały się 3 maja 1886 r. Jak już wspominaliśmy, od połowy lutego tego roku w fabryce maszyn rolniczych McCormicka trwał strajk. Właściciel ogłosił lokaut dla 1400 robotników i uruchomił częściowo fabrykę przyjmując około 300 łamistrajków. 3 maja strajkujący robotnicy zaatakowali łamistrajków wychodzących właśnie z fabryki. Z pomocą robotnikom przyszło 6 tysięcy pracowników przemysłu drzewnego, którzy w odległości kilkuset metrów



odbywali właśnie wiec i wybierali delegatów na rozmowy z pracodawcami. W ciągu kilku minut zjawili się kilkuset policjantów, otworzyli ogień do robotników i zaatakowali strajkujących pałkami. Czterech robotników poniosło śmierć i wielu odniosło poważne obrażenia.

Tej dramatycznej scenie przyglądał się burmistrz Chicago Carter Harrison I i nic oczywiście nie uczynił, by powstrzymać lub zganić policję za nadużycie siły. Świadkiem tego dramatu był również działacz robotniczy August Spies, który natychmiast udał się do redakcji „Arbeiter Zeitung” i napisał tekst ulotki, która ukazała się w języku angielskim i niemieckim. Zatytułowana ona była: „Zemsta”! Robotnicy do broni!!!” Tekst głosił m.in.: „Panowie nasłali na robotników swe krwiożercze psy — policję. Przed fabryką McCormicka zabili oni dzisiejszego popołudnia 6 waszych braci. Zabili tych sześciu biedaków, ponieważ podobnie jak wy mieli oni odwagę przeciwstawić się woli waszych panów [...] Zabili ich, aby pokazać wam »wolnym obywatelom amerykańskim«, że musicie się zadowolić tym, na co pozwoli wam wasz pan, inaczej zamorduje was [...] Jeżeli jesteście mężczyznami, synami waszych wielkich przodków, którzy przelali krew za waszą wolność, wtedy pokażecie swą siłę. Zniszczcie tego ohydneho gada, który chce zniszczyć was. Wzywamy was do broni”<sup>4</sup>. Ulotka podpisana była „Wasi bracia”. Równolegle kolportowano drugą ulotkę, wzywającą robotników na masowy wiec protestacyjny, który miał się odbyć następnego dnia, tzn. 4 maja 1886 r., na placu zwanym Haymarket Square.

#### PROWOKACJA NA HAYMARKET SQUARE

Policja wiedząc o zapowiedzianej demonstracji 4 maja cały dzień atakowała grupki robotników zdążających na wiec. Mimo przeszkód stawianych przez policję wieczorem na placu Haymarket stało się 3 tysiące ludzi. Przemawiali m.in. Spies i Parsons. Nawet burmistrz Carter H. Harrison zjawiał się, aby upewnić się, czy wszystko przebiega spokojnie. Wiec przebiegał bez żadnych incydentów. Burmistrz, który obserwował wiec w towarzystwie szefa policji chicagowskiej, opuszczając plac oświadczył policji, że nie widzi powodów do interwencji, skoro demonstracja odbywa się spokojnie. Około godziny 22 ludzie stopniowo zaczęli się rozchodzić, z uwagi nie tylko na późną porę, ale także na deszcz, który zaczął właśnie padać. Kiedy na placu pozostała około jedna trzecia uczestników wiecu, skupiona wokół jednego z działaczy Samuela

---

<sup>4</sup> S. Lens, *The Labor Wars. From the Molly Maguires to the Sitdown*, New York 1974, Anchor Press. Garden City, s. 72.

Fieldena, na placu pojawił się jeden z inspektorów policji chicagowskiej, kapitan John Bonfield, w towarzystwie 180 policjantów uzbrojonych nie tylko w broń palną, ale także w dłuższe od normalnych pałki. Kapitan Bonfield znany był robotnikom ze swej brutalności w rozprawianiu się z demonstrantami politycznymi. Kapitan zbliżył się do Fieldena i nakazał robotnikom rozejść się „natychmiast w spokoju”. Fielden na to odrzekł: „zachowujemy się przecież spokojnie”. W tym momencie ktoś rzucił z pobliskiego zaułka bombę, która wybuchła tuż obok oddziału policjantów zabijając jednego z nich na miejscu i raniąc innych. Policja zaczęła szaleńczą szarżę na tłum robotników. W ruch poszły pałki, strzelano z broni palnej na oślep. Straty były ogromne i do dziś nie wiadomo dokładnie jakie. Po stronie policji zginęło 7 osób i 67 zostało rannych. Po stronie robotników straty były znaczne. Ocenia się, że rannych zostało ponad 200 robotników. Ilu policja zabiła, nie wiadomo, ponieważ przyjaciele zabierali ciała i nie meldowali władzom, aby uniknąć dalszych represji.

Kto rzucił bombę, do dziś nie wiadomo. Niektórzy historycy wymieniają nazwisko Rudolpha Schnaubelta, anarchisty, wielokrotnie aresztowanego i ku zaskoczeniu innych zwalnianego. Schnaubelt zdołał dziwnym trafem zbiec do Meksyku, co niewykluczone, iż odbyło się przy cichej zgodzie policji. Wszystko to są jednak domysły. Policja oczywiście oskarżyła o to elementy anarchistyczne w ruchu robotniczym. Organizacje robotnicze i anarchiści zaprzeczyli, jakoby mieli z tym cokolwiek wspólnego. Z okoliczności, w jakich cała akcja się odbyła, a także sądząc po jej dalszych następstwach można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że była to dokładnie zaplanowana prowokacja, która pozwoliła burżuazji na zdecydowane rozprawienie się z ruchem robotniczym w Chicago. Kilku anarchistów podejrzanych o ten zamach na policję zostało później aresztowanych i bezpodstawnie skazanych na długoletnie więzienie. Gubernator stanu Illinois John P. Altgeld, który w 1893 r. amnestionował owych trzech działaczy, stwierdził, że „bomba została prawdopodobnie rzucona przez kogoś, kto miał osobiste porachunki”, a nie była wyrazem politycznych przekonań. Przyznał on również, że policja uciekała się do fabrykowania dowodów winy, że działacze robotniczy padli ofiarą bandy przysięgłych i tendencyjnego sędziego<sup>5</sup>.

Dla burżuazji był to pretekst do rozprawienia się z przywódcami ruchu robotniczego. Cała akcja represyjna przebiegała zresztą błyskawicznie i była koordynowana, co wskazuje na to, że przygotowano ją jeszcze przed prowokacją. Policjanci rozpędzali zebrania robotników, wdzierali

---

<sup>5</sup> J. P. Altgeld, *Reasons for Pardoning Fielden*, Springfield, Illinois, 1896 Weebe and Schwab, s. 8—10.

się do mieszkań, dokonywali rewizji, podejrzanych bito, by wydobyć zeznania. Dokonywano licznych aresztowań. Przede wszystkim aresztowano 10 przywódców robotniczych i oskarżono ich nie tyle o morderstwo, ile o „spisek”. Odbył się burzliwy proces polityczny. Prokurator stanowy Julius S. Grinnell oświadczył w swej mowie wprost: „Należy z nich zrobić przykład, powiesić ich i w ten sposób uratujemy nasze instytucje”<sup>6</sup>. Aresztowano przede wszystkim najbardziej aktywnych działaczy ruchu związkowego. Oskarżono ich o to, że swymi przemówieniami stworzyli atmosferę sprzyjającą użyciu siły. Ponieważ nie można było udowodnić im zamachu, prokurator uciekł się do tego typu oskarżeń.

Sędzia Joseph E. Gary skazał siedmiu działaczy: Alberta Parsonsa, Augusta Spiesa, Samuela Fieldena, Michaela Schwaba, Louisa Lingga i Georga Engle, na karę śmierci. Oskar Neabe, którego wina polegała na tym, że był udziałowcem gazety „Arbeiter Zeitung”, skazany został na 15 lat więzienia. Policja zresztą zamknęła redakcję pod zarzutem znajdującego się tam rzekomo magazynu materiałów wybuchowych. Zniszczono doszczętnie maszyny drukarskie, skonfiskowano listę prenumeratorów po to, aby dokonać dalszych aresztowań. Policja brutalnie wkraczała do domów i zabierała do więzień podejrzanych o działalność w ruchu robotniczym. W więzieniach bito i torturowano działaczy robotniczych, aby wymusić na nich zeznania takie, na jakich zależało policji. Policja przedstawiała sfabrykowane dowody winy znalezione rzekomo w domach aresztowanych: czerwone sztandary, literaturę postępową, broń, dynamit itp. Represje zresztą nie ograniczały się wyłącznie do Chicago, ale objęły również inne miasta, m.in. Nowy Jork, Pittsburgh, Milwaukee.

Proces chicagowski był istną parodią sprawiedliwości. W ławie przysięgłych zasiedli sami kapitaliści. Nie byli oni nawet zgodnie ze zwyczajem wybrani w drodze losowania, ale wyznaczeni przez urzędnika sądowego działającego z ramienia prokuratora stanowego. Nic więc dziwnego, że oskarżeni zażądali nowego, sprawiedliwego procesu, ale sąd nie wyraził na to zgody. W drodze łaski sędzia wyraził zgodę, aby oskarżeni mogli wygłosić ostatnie słowo.

Fielden wygłosił 3-godzinne płomienne przemówienie, w którym oskarżał amerykański system sprawiedliwości o nieuczciwość, uciekanie się do fałszerstw i stworzenie różnych chwytów dla celów politycznych. Spies oskarżył sąd o próbę „zdławienia amerykańskiego ruchu związkowego”. Schwab wyjaśniał sądowi istotę anarchizmu. Lingg oświadczył, że gotów jest umrzeć dla dobra sprawy robotniczej. Równocześnie przestrzegł on sąd, że „setki, tysiące ludzi, do których przemawiałem, rozumieją znaczenie dynamitu i użyją go. Z tą nadzieją w sercu pogar-

<sup>6</sup> L e n s, *op. cit.*, s. 73.

dzam wami, pogardzam waszym prawem i możecie mnie za to powiesić". Parsons oświadczył wprost, że ława przysięgłych została przekupiona.

Spies stojąc przed szubienicą 11 listopada 1887 r. wykrzyknął: „Nadejdzie czas, kiedy nasze milczenie będzie potężniejsze niż głos, który dziś dusicie”. Idąc na szubienicę Parsons krzyknął: „Niechaj głos ludu da jeszcze o sobie znać”. Razem z Spiesem i Parsonsem powieszoni zostali Fischer i Engle. Lingg, który był również skazany na śmierć, popełnił samobójstwo w celi, rozrywając w ustach ładunek dynamitu. Gubernator stanu Illinois Richard Oglesby zamienił dla Schwaba i Fieldena karę śmierci na dożywocie.

Po ogłoszeniu tego haniebnego i niesprawiedliwego wyroku w całym kraju rozpoczęła się kampania o uratowanie życia skazanych działaczy robotniczych. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych odmówił rozpatrzenia apelacji. W USA odbywały się demonstracje i wiece protestacyjne. Centrala związkowa AFL uchwaliła rezolucję żądając prawa łaski. Wiele wybitnych osobistości amerykańskich protestowało przeciw krzywdzącemu wyrokowi. Protesty nadchodziły z Anglii, Francji, Holandii, Włoch, Hiszpanii i Rosji.

„W miarę zbliżania się daty egzekucji, dnia 11 listopada 1887 r., rosła fala rezolucji, listów i memoriałów z żądaniem zawieszenia wykonania wyroku, skierowana do gubernatora Oglesby. Pisali je robotnicy, liberalna inteligencja, związki zawodowe i radykalne stowarzyszenia na całym świecie. Ale głosy setek tysięcy robotników i ich sojuszników zagłuszane były przez okrzyk pracodawców: Oni muszą wisieć”<sup>7</sup>.

Burżuazja wykorzystała prowokację z bombą na Haymarket Square dla krwawego rozprawienia się z przywódcami ruchu robotniczego w Chicago. Przywódców po prostu zlikwidowano fizycznie. Pozbawiono równocześnie robotników organów prasowych. Poprzez zastosowanie ostrych metod represyjnych zastraszone robotników. Równocześnie wykorzystano proces dla skompromitowania działaczy robotniczych, działaczy związkowych. Burżuazja uciekła się do terroru i siły w obronie swych klasowych interesów.

Robotnicy zmuszeni byli więc powrócić do fabryk bez osiągnięcia głównego celu, tzn. 8-godzinnego dnia pracy. Kapitałiści poczuli się teraz tak pewnie po rozgromieniu kierownictwa ruchu robotniczego, że odwołali już wcześniej poczynione ustępstwa w niektórych zakładach pracy. Tak np. 35000 robotników w rzeźniach, którzy uprzednio wywalczyli 8-godzinny dzień pracy, znów musiało pracować dłużej bez dodatkowej płacy. Wszystko to było zapowiedzią dalszych konfliktów klasowych w Chicago.

<sup>7</sup> Foner, *op. cit.*, s. 144.

Jednym z bezpośrednich skutków wydarzeń na placu Haymarket było sprowadzenie wojsk federalnych do Chicago. W związku z rosnącą siłą ruchu robotniczego kapitaliści czuli się jednak niepewnie i zagrożeni. Nie dawała już gwarancji bezpieczeństwa policja, ani nawet powoływana ad hoc gwardia stanowa. Władze miejskie zażądały od rządu federalnego zbudowanie bazy wojskowej w Chicago. Miasto przeznaczyło na ten cel 600 akrów ziemi, obszar położony wzdłuż pięknego brzegu Jeziora Michigan. 3 marca 1887 r. rząd federalny w Waszyngtonie przyjął ofertę miasta i rozpoczął budowę Fortu Sheridan w odległości 40 km na północ od centrum miasta. Wraz z przybyciem wojsk federalnych kapitaliści otrzymali dodatkowe narzędzie do walki z ruchem robotniczym.

#### STRAJK W ZAKŁADACH PULLMANA

Najgłośniejszy i chyba najbardziej rewolucyjny strajk w historii Stanów Zjednoczonych miał miejsce właśnie w Chicago w roku 1894. Strajk zaczął się w małym miasteczku, na przedmieściu Chicago, Pullman City, w zakładach kolejowych należących do Georga Mortimera Pullmana. Początkowo objął 5500 pracowników tej firmy, by przekształcić się następnie w strajk obejmujący wszystkie linie kolejowe w Stanach Zjednoczonych oraz wiele innych gałęzi przemysłu. W czasie tego strajku jeszcze raz okazało się, jak wszystkie organa kapitalistycznego systemu władzy potrafią współdziałać w zdławieniu ruchu robotniczego: przedsiębiorcy, władze lokalne, rząd federalny, system sądowy, policja, wojsko itp. Strajk ten — pisze profesor Selig Perlman — „stanowi kamień milowy w amerykańskim ruchu robotniczym, ponieważ był jedyną próbą w Ameryce prowadzenia rewolucyjnego strajku na model europejski. Strajkujący próbowali przeciwstawić połączonym właścicielom kolei i całemu systemowi społecznemu całą siłę rewolucyjnej solidarności obejmującą wszystkich amerykańskich pracobiorców rozgoryczonych do ostateczności bezrobociem, obniżką płac i nędzą”<sup>8</sup>.

Strajk w fabryce Pullmana — pisze historyk amerykański — „wstrząsnął narodem silniej niż inne walki robotników od czasu wojny domowej. Wydobył on na powierzchnię całą nagromadzoną gorycz wyzyskiwanej klasy robotniczej i zdemaskował rolę rządu federalnego jako agenta kapitalistów dążących do całkowitego zmiążdżenia ruchu robotniczego”<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Lens, *op. cit.*, s. 89—90.

<sup>9</sup> Foner, *op. cit.*, s. 339.

## EUGENE V. DEBS

Strajk nazywany popularnie „strajkiem Pullmana” często określa się mianem „rewolucji Debsa” lub „buntem Debsa”. Warto więc zapoznać się krótko z sylwetką głównego pozytywnego bohatera tego wydarzenia, Eugene Victorem Debsem, i sylwetką głównego negatywnego bohatera strajku, Georgem Mortimerem Pullmanem.

Eugene Debs, który później był pięciokrotnym kandydatem Partii Socjalistycznej na stanowisko prezydenta i w wyborach 1912 r. uzyskał 901 000 głosów, rozpoczął pracę mając lat 14. Czystząc wagony pracował za 50 centów dziennie. Półtora roku później awansował na palacza parowozu. Pracował nocą, a po południu uczęszczał na wykłady. W 1875 r. wstąpił do związku zawodowego maszynistów kolejowych (Brotherhood of Locomotive Firemen — BLF) i wkrótce został sekretarzem oddziału związku. W niedługim czasie został wybrany redaktorem naczelnym pisma i sekretarzem-skarbnikiem całego związku BLF. W 1883 r. związek ten liczył już 80 000 członków.

W tym czasie Debs nie należał do radykalnych działaczy związkowych, był m.in. przeciwny strajkom, opowiadał się za arbitrażem. Uważał on również, że nie ma naturalnych sprzeczności między pracą a kapitałem, a tych, którzy głosili takie poglądy, Debs nazywał demagogami. Wkrótce jednak zmienił zdanie i doświadczenie życiowe zmusiło go do zmiany poglądów. Już w 1886 r. był zwolennikiem strajków jako narzędzia walki amerykańskiego proletariatu. Zmienił również pogląd na temat sprzeczności interesów między pracą a kapitałem.

Debs był niezwykle zdolnym organizatorem. Pod jego kierownictwem BLF — związek zawodowy palaczy parowozów, rozrósł się liczebnie. Nakład pisma związkowego, które redagował Debs, zwiększył się z 3500 do 33 000 egzemplarzy. Marzeniem Debsa było zorganizowanie związku zawodowego, który by objął wszystkich pracowników kolejnictwa amerykańskiego. A koleje zatrudniały wówczas w Stanach Zjednoczonych ponad 900 000 pracowników. Zaledwie 1/10 robotników zorganizowana była w związkach zawodowych.

Wkrótce nadszedł sprzyjający moment na realizację tego zadania. W 1893 r. Stany Zjednoczone pogrążone zostały w kolejny poważny kryzys gospodarczy. W ciągu jednego tylko 1893 r. 642 banki i 16 000 firm ogłosiło bankructwo. Jak zwykle najbardziej dotknięci kryzysem byli najbiedniejsi. Setki tysięcy ludzi straciło nagle pracę, pozostając bez środków do życia. 30 czerwca 1893 r. w Chicago zorganizowano Związek Zawodowy Kolejarzy (American Railway Union, ARU). Związek miał objąć wszystkich białych robotników kolejnictwa amerykańskiego. W wyniku głosowania niewielką większością głosów odrzucono wniosek o przyjmo-

waniu Murzynów do związku. Rasistowskie uprzedzenia, jak widać, były dość silne wśród części ówczesnych działaczy związkowych.

Przewodniczącym ARU wybrany został Eugene Debs, a w składzie władz związkowych znalazło się wielu zdolnych działaczy robotniczych, m.in. George W. Howard, L. W. Rogers, Sylvester Kalihera. Przy tak dynamicznym kierownictwie Związek Zawodowy Kolejarzy szybko się rozwijał ku przerażeniu magnatów kolejowych. W pierwszym roku istnienia związek liczył 150 000 członków. ARU miał 465 oddziałów prawie wszędzie tam, gdzie docierały linie kolejowe. Związek istniał zaledwie kilka miesięcy, a już zorganizował strajk przeciw towarzystwu kolejowemu Great Northern Railroad należącemu do James J. Hilla. Właściciel zmuszony został przywrócić robotnikom płace, które poprzednio obniżył.

Wszystko to przerażało kapitalistów, którzy przygotowywali się do rozprawienia się z kierownictwem związkowym i rozbicia pomyślnie rozwijającego się związku.

#### GEORGE M. PULLMAN

Jednym z tych, którzy organicznie nienawidzili związków zawodowych, był George Mortimer Pullman. Nazwisko to nam Polakom słusznie i prawidłowo kojarzy się z pojęciem „wagonu pulmanowskiego”.

W podręcznikach amerykańskich często podaje się Pullmana jako przykład człowieka, który „z niczego stał się milionerem”, od przysłowia „zyczyłbuda do milionera”. Początki jego działalności były ciężkie, ale później dzięki powiązaniom z wpływowymi i bogatymi kapitalistami, dzięki bezwzględным metodom eksploatacji swych pracowników zgromadził ogromną fortunę.

Koleje rozwijały się wówczas niezwykle dynamicznie. Stany Zjednoczone prowadziły ekspansywną politykę kolonizując zachodnie obszary kontynentu północnoamerykańskiego. Pullman widział ogromne zapotrzebowanie i perspektywę w rozwoju linii kolejowych. Podróżując kolejami wiedział jednak, jak są niewygodne. Kraj rozszerzał swoje granice, podróże wydłużały się i zdawał sobie sprawę, że w tej sytuacji wzrastać będzie zapotrzebowanie na wygodne, komfortowe wagony, włącznie z wagonami sypialnymi. Wkrótce stał się monopolistą w produkcji wagonów sypialnych.

George Pullman obawiał się strajków i związków zawodowych. Postanowił więc odpowiednio oddziaływać na robotników, aby nie śmieli protestować. W 1880 r. rozpoczął budowę modelowego osiedla dla swych robotników, które oczywiście nazwał Pullman City. Kilkanaście kilometrów na południe od centrum Chicago zbudowano osiedle dla 5500 robotników. Tylu właśnie potrzebował Pullman dla rozbudowującej się

fabryki. Wszystkie domki były jednakowe 2, 3 i 4-pokojowe. Na ówczesne warunki były to względnie znośne domki, choć nie miały wody bieżącej i innych wygód. W osiedlu były sklepy, punkty usługowe, biblioteka, poczta — wszystko to stanowiło własność firmy i przynosiło oczywiście Pullmanowi dodatkowe dochody. Opłata za korzystanie z biblioteki była tak wysoka, że zaledwie 250 osób z 5500 stać było na opłacanie 3 dolarów rocznie od osoby. Nawet kościół musiał przynosić dochody. Pullman z dumą chwalił się francuskiemu ekonomście Paul de Rousiers, że do tego osiedla nie dołożył nawet 50 centów. Pullman City było „przedsiębiorstwem samym w sobie” — Pullman Land Association. „Najgorsze było to — pisze Sydney Lens — że firma była obecna wszędzie. Pięć i pół tysiąca robotników, którzy byli lokatorami Pullmana, pracowało w jego warsztatach, modliło się w jego kościołach, wydzierzawiało różne rzeczy od niego, posyłało dzieci do szkół wybudowanych przez niego, wypoczywało w jego parku i, jak powiedział jeden z robotników, chowanych było na cmentarzu Pullmana i szło do piekła Pullmana”<sup>10</sup>.

W sumie był to korzystny interes dla Pullmana i dodatkowa forma eksploatacji i zniewolenia robotników. Robotnicy musieli płacić o ok. 25% wyższe czynsze niż w sąsiednich osiedlach, a ponadto poddani byli tutaj kontroli. Pullman wynajmował płatnych szpiegów i donosicieli, którzy informowali go o wszystkich poczynaniach robotników, które były niezgodne z wydawanymi przez niego zarządzeniami. Ustanowił on wysokie kary pieniężne za najmniejsze naruszenie przepisów i próby nadużyć.

George Pullman miał nadzieję, że w ten sposób tak zniewoli robotników i tak uzależni ich byt życiowy od siebie, że nie ośmielą się zaprotestować w jakiegokolwiek formie. Ale przeliczył się. Już w trakcie budowy osiedla tysiąc robotników budowlanych zastrajkowało, kiedy Pullman wycofał zgodę na opłacenie połowy kosztów dojazdów robotników z Chicago do miejsca budowy osiedla. Miało to miejsce w lutym 1882 r. W następnych latach w różnych oddziałach jego firmy odbywały się również strajki, ilekroć Pullman obniżał robotnikom płace. Największym jednak echem, i to nie tylko w USA, ale również w świecie, odbił się wielki strajk u Pullmana w 1894 r.

#### WOJSKO PRZECIW ROBOTNIKOM

W latach 1893—1894 gospodarka amerykańska przeżywała głęboki kryzys. Chicago również odczuło skutki tego kryzysu. Pullman spodziewając się mniejszych zamówień na wagony natychmiast zwolnił część

<sup>10</sup> Lens, *op. cit.*, s. 98.



robotników z pracy, a reszcie obniżył płace średnio o 28%. Wcale nie musiał uciekać się do tak drastycznych środków, ponieważ sytuacja finansowa firmy była znakomita. W 1893 r. jego firma wypłaciła 2,5 mln dolarów posiadaczom akcji w postaci dywidend i odnotowała ponadto 4 mln dolarów niepodzielonego zysku, czyli łącznie 6,5 mln dolarów. Tak więc koncern na tak solidnych finansowych podstawach nie musiał uciekać się do tak drastycznych metod wobec robotników.

Robotników zwolniono z pracy lub obniżono im płacę. Nie zmniejszono im jednak opłat za mieszkania i świadczenia w Pullman City. Ponieważ firma odciągała automatycznie robotnikom z pensji wszystkie należności z tytułu zamieszkania w Pullman City, były wypadki, że robotnicy otrzymywali teraz wypłatę dwutygodniową w wysokości po prostu kilku centów. Nędzą i głód zapanowały w Pullman City. Pullman odmówił wyrażenia zgody na obniżenie czynszów mieszkalnych. W grudniu 1893 r. miał miejsce krótki strajk w jednym z oddziałów firmy. Jak zwykle Pullman okazał nieprzejednaną postawę wobec strajkujących. Wystosował ultimatum żądając powrotu do pracy. Ci, którzy nie stawili się, zostali wyrzuceni z pracy.

Teoretycznie robotnik, który tracił pracę i nie był w stanie opłacić czynszu w Pullman City, mógł przenieść się do któregoś z robotniczych osiedli w Chicago, gdzie mieszkania były tańsze, ale wówczas tracił pierwszeństwo przy przyjęciu do pracy. Pullman bowiem przestrzegał zasady, że pierwszeństwo przy przyjmowaniu do pracy mają robotnicy mieszkający w osiedlu należącym do firmy. W każdym razie na początku 1894 r. sytuacja w Pullman City była tragiczna. Rodziny robotnicze głodowały. Robotnikom tak obniżono płacę, że po odciążeniu opłat czynszowych za mieszkanie wielu posiadało długi, mimo że pracowali. Innymi słowy w ogóle nie otrzymywali zapłaty za swą pracę.

Sytuacja stawała się tak dramatyczna, że w maju 1894 r. robotnicy wybrali delegację złożoną z 46 osób, która odbyła rozmowy z kierownictwem firmy, w tym z samym Georgem Pullmanem. Pullman nie poszedł na żadne ustępstwa, natomiast zapewnił delegację, że żaden z jej członków nie będzie represjonowany z tytułu udziału w delegacji.

Tymczasem następnego dnia okazało się, że trzech członków delegacji zostało wyrzuconych z pracy. Robotnicy ponadto uzyskali informację, że Pullman zamierza w ogóle zamknąć zakłady i ogłosić lokaut. W tej sytuacji robotnicy, wśród których coraz więcej było członków szybko organizującego się Związku Zawodowego Kolejarzy (ARU), 11 maja ogłosili strajk. Pracę przerwało 4 tysiące ludzi. Robotnicy żądali przyjęcia do pracy trzech zwolnionych towarzyszy. Pullman znany ze swej nieustępliwości odmówił jednak i nakazał na bramie wywiesić zawiadomienie: „Zakłady zamknięte do odwołania”. Sądził zapewne, że przymierający głó-

dem robotnicy szybko skapitulują i przyjdą żebrać o pracę. Pullman pomylił się. Nie docenił woli walki robotników. Zakłady pozostały zamknięte przez wiele miesięcy i wielu robotników zapłaciło życiem za tę walkę.

Kiedy strajk się rozpoczął, w zakładach Pullmana pracowało 3 tysiące robotników. Wszyscy oni solidarnie opuścili stanowiska pracy. Strajk został ogłoszony dość spontanicznie, bez konsultacji z przewodniczącym Związku Zawodowego Kolejarzy — Eugene Debsem. Debs był dopiero w trakcie organizowania związku i nie był pewien, czy jest on na tyle silny i zwarty, aby pokierować tak dużym strajkiem.

Robotnicy powołali komitet strajkowy i otoczyli zakłady kordonem złożonym z 300 osób, aby zapobiec próbie uruchomienia warsztatów przy pomocy łamistrajków. Robotnicy zbierali datki i żywność na rzecz strajkujących. Sympatia opinii publicznej była tak zdecydowanie po stronie strajkujących, że nawet burmistrz Chicago John P. Hopkins przeznaczył część zapasów mąki, mięsa i kartofli na rzecz rodzin strajkujących. Pieniądze wpływały z różnych stron kraju na rzecz komitetu strajkowego. Wieść o tym strajku zaczęła się szybko rozchodzić po kraju.

Strajk przebiegał bardzo spokojnie i bez incydentów. Mimo że opinia publiczna była po stronie robotników, Pullman odmówił jakichkolwiek rozmów z komitetem strajkowym. Demonstracyjnie pojechał na wypoczynek. Mimo że różni przemysłowcy wywierali na niego presję, by zgodził się na arbitraż, odmówił. Burmistrzowie 56 miast wysłali telegram do Pullmana, aby rozpoczął negocjacje z robotnikami strajkującymi. Ale Pullman zignorował te rady i naciski. W tej sytuacji strajk się przedłużał a rodzinom strajkujących coraz trudniej było związać koniec z końcem. Wielu działaczy związkowych domagało się zajęcia bardziej zdecydowanej postawy.

Nadażyła się właśnie okazja do postawienia roszczeń pracowników Pullmana na szerszym, ogóln amerykańskim forum. 12 czerwca 1894 r. w Chicago rozpoczął się właśnie pierwszy ogólnokrajowy zjazd Związku Zawodowego Kolejarzy (ARU). 400 delegatów zebranych w Uhlich Hall słuchało nieustannych apeli ze strony strajkujących robotników Pullmana o pomoc ze strony całego związku, apeli o przejęcie przez ARU inicjatywy i nadanie strajkowi Pullmana charakteru sprawy ogólnokrajowej. Bez pomocy całego związku i solidarności wszystkich kolejarzy w USA nie wygramy walki z Pullmanem.

Eugene Debs przeciwny był jednak angażowaniu związku w ogólnokrajowy strajk. Jeszcze wówczas wolał unikać strajków. Raczej opowiadał się za bojkotem, arbitrażem i innymi formami uregulowania sporów między pracą a kapitałem. Tłumaczył więc delegatom, że ARU, mimo iż liczy 150 000 członków, jeszcze nie okrzepł. Finansowo i organizacyj-

nie związek kolejarzy jest jeszcze za słaby, aby pokierować ogólnokrajowym strajkiem. Podawał on przykłady wykorzystywania z powodzeniem łamistrajków przez pracodawców. Recesja, głód, nędza zmuszały często robotników do przyjmowania najbardziej nawet poniżających warunków pracy. Debs ponadto obawiał się General Manager's Association (GMA), stowarzyszenia głównych potentatów kolejnictwa. Stowarzyszenie Dyrektorów Generalnych po reorganizacji w 1892 r. zajęło bardzo aktywną i agresywną postawę wobec strajkujących i wobec organizacji związkowych. GMA przeznaczyło ogromne środki na bezwzględną walkę z ruchem związkowym w kolejnictwie.

W tej sytuacji Debs zalecał powściągliwość. Kiedy na zjeździe zaproponowano, aby przegłosować sprawę bojkotu wagonów Pullmana, Debs odmówił poddania tego wniosku pod głosowanie. Ciągłe miał nadzieję, że konflikt uda się rozwiązać w drodze negocjacji. Proponował, aby zjazd wysłał delegację do zakładów Pullmana celem rozpoczęcia rozmów. Ale wiceprezes firmy Thomas H. Wickes odmówił przyjęcia delegacji, twierdząc, że firma nie będzie rozmawiała z ludźmi nie związanymi z zakładami Pullmana. W 12-osobowej delegacji było 6 pracowników Pullmana. Kiedy konwencja wysłała następną delegację, tym razem złożoną wyłącznie z pracowników Pullmana, kierownictwo firmy odmówiło rozmów twierdząc, że nie będzie rozmawiało z „ludźmi z ulicy”, ponieważ zwolniło wszystkich strajkujących z pracy.

Z powodu tak nieprzejednanej postawy Pullmana Debs musiał ustąpić i 22 czerwca zjazd przegłosował wniosek w sprawie kontynuowania strajku w zakładach Pullmana w Chicago, St. Louis i Ludlow (stan Kentucky) oraz ogólnokrajowego bojkotu wagonów sypialnych Pullmana na wszystkich liniach. Strajk miał rozpocząć się 26 czerwca, chyba że firma wyrazi zgodę na arbitraż. W całym kraju odczepiono wagony sypialne Pullmana od pociągów i odstawiono na boczne tory.

Strajk szybko się rozszerzał. Dwa dni po ogłoszeniu strajku strajkowało 18 000 kolejarzy, trzeciego dnia 40 000, a czwartego dnia już 125 000, 3 lipca 1894 r. strajkowało 150 000 kolejarzy. Był to pierwszy rzeczywiście ogólnokrajowy strajk w historii USA. Objął on prawie wszystkie główne linie kolejowe Stanów Zjednoczonych. W 27 stanach i tzw. terytoriach USA strajkowali konduktorzy, zwrotniczy, maszyniści, słowem wszyscy pracownicy kolei. Dla potentatów kolejowych zrzeszonych w GMA było to okazją do rozprawienia się z ARU — nowym związkiem zawodowym zrzeszającym pracowników różnych specjalności w kolejnictwie. Już sam ten fakt był nowym i ważnym wydarzeniem w historii amerykańskiego ruchu związkowego. Stowarzyszenie Dyrektorów Generalnych próbowało uruchomić część pociągów przy pomocy łamistrajków. Ale akcja ta nie powiodła się. 28 czerwca ruch pociągów z Chicago został

całkowicie zablokowany. Strajk rozszerzał się w takim tempie, iż jego organizatorzy nie obawiali się łamistrajków. Jak oświadczył Debs w początkach lipca, „nie ma dosyć robotników na świecie, aby wypełnić braki, których z godziny na godzinę jest więcej”.

Strajk przebiegał początkowo stosunkowo spokojnie i bez poważniejszych incydentów. Od początku było widoczne, że towarzystwa kolejowe w obliczu solidarnego działania robotników dążą do wciągnięcia rządu federalnego, a tym samym wojska do akcji przeciw strajkującym robotnikom. Aby więc sprowokować incydenty, właściciele kolei polecieli doczepianie do wagonów wiozących pocztę (a ta była pod jurysdykcją rządu federalnego) wagonów Pullmana, bojkotowanych przez strajkujących.

W Waszyngtonie prokurator generalny USA Richard Olney nalegał na podjęcie działań ze strony rządu przeciw robotnikom. Olney posiadał swoje udziały w towarzystwach kolejowych, był jednym z założycieli GMA — Stowarzyszenia Dyrektorów Generalnych, zrzeszających największych rekinów kolejnictwa amerykańskiego. Nic więc dziwnego, że już w lipcu władze federalne zakazały robotnikom przeprowadzania jakichkolwiek działań utrudniających swobodny przepływ poczty. Olney nalegał równocześnie na prezydenta Clevelanda, aby wydał rozkaz zajęcia Chicago przez wojska federalne stacjonujące w Fort Sheriden. Pomysł ten został odrzucony przez prezydenta, ale następnego dnia Olney przedłożył prezydentowi telegram stwierdzający, że w dniu święta narodowego, 4 lipca, w Chicago dojdzie do poważnych zajść i wojsko jest tam niezbędne dla utrzymania porządku. Cleveland w tej sytuacji wydał odpowiedni rozkaz, ku zaskoczeniu gubernatora stanu Illinois Johna Petera Altgelda. Kiedy gubernator zaprotestował, Cleveland oświadczył, że jest to konieczność, i nie ma co dyskutować o podstawach prawnych tej decyzji. Wysyłając wojska federalne Cleveland i Olney niewiele się troszczyli o prawny aspekt tego posunięcia. Konstytucja Stanów Zjednoczonych zezwalała prezydentowi na prośbę władz ustawodawczych lub, gdy te nie obradowały, na prośbę gubernatora wysyłać siły zbrojne do poszczególnych stanów w celu obrony przed wewnętrznymi rozruchami. Ale Cleveland odwołał się do statutów mających moc prawną podczas obu wojen domowych, statutów, które nigdy nie były stosowane w okresie pokoju <sup>11</sup>.

Pullman zachęcony tymi poczynaniami rządu przyjął jeszcze bardziej wojowniczą postawę. Władze miejskie, a także Pullman zaczęli wynajmować policjantów dla utrzymania porządku w Chicago. Policjantów rekrutowano w różnych stronach kraju, na Dzikim Zachodzie, spośród najgor-

<sup>11</sup> Foner, *op. cit.*, s. 348.

szych, najbardziej przestępczych elementów i szumowin. Nic więc dziwnego, że w Chicago zaprowadzili oni terror, strzelali do robotników, przechodników pod byle pretekstem, ponadto kradli i rabowali. Nic więc dziwnego, że padły pierwsze ofiary śmiertelne wśród strajkujących.

Oddziały wojska zajęły Chicago 4 lipca, a więc w dniu święta narodowego Stanów Zjednoczonych. Żołnierze rozlokowali się w namiotach wokół ważniejszych instytucji, stwarzając atmosferę zagrożenia, choć strajkujący nie zagrażali instytucjom miejskim.

Do pierwszego starcia między wojskiem a strajkującymi doszło, gdyż żołnierze próbowali eskortować pociąg z rzeźni. Robotnicy zablokowali tory i poprzestawiali zwrotnice. Wynajęci przez Pullmana i innych właścicieli gangsterzy podpalili pociąg, aby nadać sytuacji bardziej dramatyczny charakter, zmusić władze do bezpośredniego rozprawienia się z robotnikami. Prowokacja popłacała. Prezydent Cleveland oświadczył, że pośle do Chicago tyle wojska, ile będzie potrzeba dla uruchomienia pociągów.

5 lipca gubernator Illinois wysłał do Chicago 5 pułków milicji stanowej. Robotnicy czynnie przeciwstawiali się próbie uruchomienia pociągów przez wojsko i łamistrajków. Wydarzenia przybierały gwałtowny charakter. Podpalano wagony, wywracano je, kierowano pociągi na boczne i ślepe tory. W Chicago przebywało już 6000 żołnierzy, ponad 3000 policjantów i 5000 tzw. zastępców szeryfów, najczęściej byłych opryszków wynajętych do brudnej roboty. Ci ostatni często organizowali prowokacyjne napady, niszcząc własność towarzystw kolejowych po to, by stworzyć pretekst do rozprawiania się przez wojsko i policję ze strajkującymi robotnikami. Gazety pozostające na usługach kapitalistów podsycały nienawiść do strajkujących, domagając się użycia siły przeciw nim. W tej atmosferze musiało dojść do ofiar. W sumie w czasie starć w Chicago życie straciło 25 robotników, 60 zostało poważnie rannych. Byli również zabici wśród policji i wojska <sup>12</sup>.

W Chicago, i nie tylko w Chicago prowadzono ostrą kampanię przeciw strajkującym. O ile w pierwszej fazie strajku robotników Pullmana część prasy sympatyzowała z żądaniami robotników, o tyle z chwilą, gdy strajk uzyskał zasięg ogólnokrajowy, przestraszona burżuazja zaczęła bić na alarm i szybko mobilizowała wszystkie możliwe siły przeciw strajkującym. 2 lipca „Chicago Tribune” ukazał się z ogromnym tytułem „Strajk jest teraz wojną”. Inne tytuły straszyły społeczeństwo: „Motłoch pragnie ruiny!”, „Ludzie Debsa rozpoczynają dzieło zniszczenia!”, „Dzikie rozruchy w Chicago!”, „Setki wagonów towarowych spalonych przez straj-

---

<sup>12</sup> A. Lindsey, *The Pullman Strike. The Story of a Unique Experiment and of a Great Labor Upheaval*, Chicago 1943 University of Chicago Press.

kujących!”, „Płomień — bronią tłumu”, „Europejscy anarchiści w drodze do Ameryki!”.

Władze rządowe i sądownicze zabroniły strajkującym w jakiejkolwiek formie utrudniać ruch pociągów udających się do Chicago lub opuszczających Chicago. Naruszenie tej decyzji oznaczało „obrazę sądu”, za co automatycznie groziła kara więzienia. Jeszcze raz robotnicy przekonali się, że prawo w państwie burżuazyjnym służy utrzymaniu władzy burżuazji. 9 lipca prezydent Cleveland zawiesił prawo do zgromadzeń. Następnego dnia aresztowano kierownictwo Związku Zawodowego Kolejarzy i zwolniono je za kaucją 10 000 dolarów. Policja zrewidowała siedzibę związku, przejęła wszystkie dokumenty. W sumie aresztowano 515 strajkujących, a skazano 190 z nich na różnego rodzaju kary. W ten sposób w majestacie „prawa” brutalnie rozprawiono się ze strajkującymi i ze Związkiem Zawodowym Kolejarzy.

Debs najbardziej ubolewał nad jednostronnym stanowiskiem rządu federalnego. Do końca miał złudzenie, że prezydent zajmie bardziej obiektywne stanowisko. W końcu kiedy srodze zawiódł się, miał jeszcze nadzieję, że wymusi na rządzie bardziej sprawiedliwą postawę poprzez przekształcenie strajku kolejarzy w strajk powszechny, co sparaliżuje całą gospodarkę amerykańską. Wystąpił 8 lipca z dramatycznym apelem do wszystkich robotników amerykańskich. Robotnicy Chicago, które było wówczas najbardziej bojowym ośrodkiem ruchu robotniczego, odpowiedzieli pozytywnie. Oświadczyli oni, że jeżeli zakłady Pullmana nie zgodzą się na arbitraż w sporze z robotnikami w Chicago, rozpocznie się 11 lipca strajk powszechny. W warunkach, kiedy miasto okupowane było przez wojsko, tylko 25 000 robotników przystąpiło do strajku. Samuel Gompers zwołał posiedzenie rady wykonawczej centrali związkowej AFL na 12 lipca. Rada jednak uznała, że „strajk generalny w chwili obecnej nie służy interesom robotników”. Co gorsze, AFL wezwała swych członków w Chicago, aby przystąpili natychmiast do pracy. Strajk generalny zakończył się więc niepowodzeniem. Gompers spotkał się w Chicago z Debsem i obaj uznali, że w tej sytuacji należy zadeklarować gotowość do zakończenia strajku.

Debs musiał skapitulować nie widząc perspektyw na zwycięstwo w walce z Pullmanem. Przez burmistrza Chicago Johna P. Hopkinsa Debs zaproponował Pullmanowi zakończenie pod jednym tylko warunkiem, że wszyscy dawni robotnicy zostaną przyjęci do pracy. Ale firma nawet nie raczyła odpowiedzieć na to pismo, które było swego rodzaju przyznaniem się do porażki.

Historycy uważają, że do porażki strajkujących przyczyniło się nie tyle samo wojsko, które nie było w stanie przecież uruchomić pociągów, ani nawet brak poparcia ze strony niektórych związków zawodowych,

ale rygorystyczne stosowanie przez władze sądowe prawa. Sądy m.in. utrudniały akcję koordynacyjną związków zawodowych w całym kraju.

17 lipca Debs i trzech działaczy kierownictwa związku zostało ponownie aresztowanych. Debs skazany został na 6 miesięcy więzienia „za obrazę sądu”, inni na 3 miesiące. Skazani odwołali się od wyroku do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, ale apelacja została odrzucona. 2 sierpnia 1894 r. ruszyły zakłady Pullmana. Wszystkich aktywnych w czasie strajku robotników wyrzucono z pracy. Pozostali musieli podpisać przyrzeczenie, że nie przystąpią do związków zawodowych. Po tej porażce Związek Zawodowy Kolejarzy ARU szybko rozpadł się.

Mieszkańcy Pullman City w dalszym ciągu żyli w nędzy. Nadal przymierali głodem, pozbawieni środków do życia. Zrozpaczeni mieszkańcy zwrócili się z petycją do gubernatora stanu Illinois Altgelda prosząc go o pomoc. Gubernator powołał komisję, która potwierdziła, że rodziny robotnicze w Pullman City pozbawione są elementarnych środków do życia. Ta ingerencja władz stanowych rozniewała Pullmana. Jeszcze bardziej rozniewało go to, że gubernator podwyższył podatki dla firmy. W tym czasie Sąd Najwyższy stanu Illinois wystąpił z orzeczeniem, iż posiadanie przez firmę całego miasteczka jest sprzeczne z prawem i nakazał Pullmanowi sprzedanie tych placów, które nie są bezpośrednio wykorzystywane dla celów produkcyjnych<sup>13</sup>. Była to porażka dla Pullmana i cios w jego prestiż i interesy.

Trzy miesiące po zakończeniu strajku George Pullman zmarł. Był on osobą tak zniechwiloną przez robotników, że rodzina, aby uniknąć zajść, zdecydowała się pochować go w nocy. Na wyzysku robotników dorobił się fortuny oszacowanej na 17 milionów dolarów.

#### ZNACZENIE STRAJKU

Strajk w zakładach Pullmana, mimo że zakończył się porażką robotników, miał swoje pozytywne skutki w innych dziedzinach gospodarki. Kapitałiści po raz pierwszy zrozumieli, że robotnicy są zdolni do zdecydowanej i świadomej walki o swoje prawa. Dla burżuazji była to również lekcja postępowania z robotnikami. Wielu teraz zaczęło wykazywać większe zrozumienie dla żądań robotników i większą gotowość do rokowań. W wyniku doświadczeń wyniesionych z tego strajku robotnicy uświadomili sobie, że rząd federalny z wszystkimi jego organami jest narzędziem interesów burżuazji.

---

<sup>13</sup> E. Peole, *Giants Gone. Men Who Made Chicago*, New York 1943 Whittlesey House, s. 207—208.

Przebieg strajku wykazał również, że robotnicy amerykańscy potrzebują lepszej organizacji związkowej i bardziej solidarnego działania. Taki wniosek wyciągnął również Debs, który w liście z więzienia w Woodstock pisał: „Niedawna walka wykazała konieczność solidarności w szeregach klasy robotniczej. Podzielona, zdążająca do różnych celów, staje się ona igraszką i łupem wyzyskiwaczy, lecz zjednoczona, harmonijna, mądrze kierowana — panuje nad światem”<sup>14</sup>.

Ów optymizm znalazł swoje odzwierciedlenie w napisie, który wisiał w Cooped Union Hall w Nowym Jorku w czasie wieczornego wiecu 12 lipca 1894 r. zorganizowanego na znak solidarności ze strajkującymi robotnikami Pullmana: „Rozdarli, powiesili podle Johna Balla — lecz srogi feudalizm przeminął jak wiatr. Rozdarli, powiesili podle Johna Browna — lecz czarne niewolnictwo minęło jak wiatr. W ciężkie dyby zakuli Debsa grożąc śmiercią — lecz białe niewolnictwo przeminęło jak wiatr, Bo takie dusze kroczą zwycięsko na czele”<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> Fcner, op. cit., s. 360.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 362.